

Adresy

Adam Nowaczyk

Mistrzyni analizy i prostoty

Nie należałem do bliskich znajomych Pani Profesor Janiny Kotarbińskiej, nie byłem również Jej współpracownikiem. Dlatego nie zdecydowałbym się zapewne na dołączenie swojego wspomnienia o Pani Profesor, gdyby nie świadomość, że wiele zawdzięczam Jej prawdziwie bezinteresownej opiekuńczości. Doświadczyłem jej w momencie ukończenia studiów filozoficznych, kiedy to Pani Profesor wystąpiła dla mnie o stypendium doktoranckie, mimo iż pracę magisterską pisałem „u konkurencji”, tj. u Profesora Ajdukiewicza. Gdy rok później stypendium to zmniejszono o połowę, Profesor Kotarbińska zgłosiła moją kandydaturę na stanowisko asystenta w Katedrze Logiki Uniwersytetu Łódzkiego.

Po raz pierwszy zetknąłem się z Panią Profesor na pierwszym roku studiów. Był to rok akademicki 1954/55. Profesor Kotarbińska była wówczas kierownikiem Katedry Logiki, ale drzwi jej gabinetu nadal zdobiła tabliczka z nazwiskiem Tadeusza Kotarbińskiego, któremu pozwalano wówczas prowadzić jedynie wykład monograficzny z historii logiki. Studenci wiedzieli zatem, że Profesor Kotarbińska jest żoną filozofa sławnego, wprowadzie materialisty (to dobrze), niestety „mechanistycznego” (źle) i „metafizycznego” (jeszcze gorzej). Również przedmiot, który Pani Profesor wyładała, nie miał najlepszej opinii, była to bowiem „logika formalna”, tolerowana jako propedeutyczna nauka rozumowania, jednakże nie dorównująca prawdziwej „logice bytu i myślenia”, czyli logice dialektycznej, a tym bardziej „żelaznej logice” emanującej z dzieł Józefa Stalina. Trzeba tu wyjaśnić, że ówczesny Wydział Filozoficzny Uniwersytetu Warszawskiego miał kształcić pracowników zwycięskiego już „frontu ideologicznego” i znaczna część moich kolegów trafiła na studia filozoficzne ze wskazań komitetów organizacji młodzieżowej (ZMP) i komitetów partyjnych. W otoczeniu takich przedmiotów jak: marksizm, materializm dialektyczny i materializm historyczny logika była odbierana jako dysonans, stąd Pani Profesor miała niekiedy kłopoty ze skupieniem uwagi słuchaczy i zapewnieniem niezbędnej na wykładzie ciszy. Nigdy jednak nas

nie uciszała słowem, a tylko przerywała wykład i uporczywie wpatrywała się w zbyt gadatliwych słuchaczy, co przynosiło zamierzony efekt. Nie bez znaczenia był tu również szacunek, jaki budził nie ukrywany, wytatuowany na przedramieniu numer oświęcimski. Wykład Pani Profesor nie był wcale wysoce formalny (w zwykłym, a nie marksistowskim tego słowa znaczeniu); opierał się na *Kursie logiki* Jej męża i obfitował głównie w treści semantyczne i metodologiczne, ilustrowane Jej własnymi, znakomicie dobranymi przykładami.

Moje następne spotkanie z Profesor Kotarbińską nastąpiło na roku czwartym, kiedy zapisałem się na Jej seminarium. Analizowaliśmy na nim Hume'a *Badania dotyczące rozumu ludzkiego*, ale nie była to zwykła egzegeza tekstu. Pani Profesor uczyła nas, jak pomysły klasyków filozofii postrzegać jako kamienie milowe na drodze do koncepcji współczesnych. W omawianym przypadku chodziło oczywiście o problemy wiedzy analitycznej i indukcji. Wyznam, że chyba właśnie za sprawą Profesor Kotarbińskiej takie „prezentystyczne” podejście do myślicieli, którzy zapisali się w tradycji filozoficznej, uważam za bardziej dla nich honorowe niż traktowanie ich jako wyrazicieli kolejnego „mitu”.

W późniejszych latach zdarzało mi się jeszcze, chociaż nie często, spotykać Panią Profesor — wielce wówczas utrudzoną opieką nad wiekowym mężem — na zebraniach naukowych. Pozostawałem natomiast w częstszym kontakcie z jej pismami, zarówno z racji ich użyteczności w praktyce dydaktycznej, jak i z wewnętrznej potrzeby. Za szczególnie cenną uważam Jej — podejmowaną dwukrotnie w dużym odstępie czasowym — krytyczną analizę falsyfikacjonizmu Karla Poppera, ujawniającą, jak spoza rewolucyjnych koncepcji wyziera ciągle ten sam nie rozwiązany Hume'owski problem: dlaczego możemy zawierzyć (choćaby tylko „krytycznie”) uogólnieniom odwołującym się do doświadczenia. Niedoścignionym wzorem rzetelności i obiektywizmu (o które tak trudno w filozofii) jest — moim zdaniem — analiza argumentów, jakie wytacza się w sporze między „rekonstrukcjonistami” a „deskrypcjonistami” w artykule *Spór o granice stosowności metod logicznych*.

Profesor Kotarbińska była znana jako zdecydowany przeciwnik „uczoności”, przejawiającej się w niepotrzebnym przekształcaniu zastanych znaczeń wyrazów, hermetycznej frazeologii, a także w merytorycznie nieuzasadnionej „symbolomani”. Wyrazem tej postawy było głoszone przez Nią hasło będące zręczną trawestacją „brzytwy Ockhama”: *Nie mnożyć zgrzytów ponad potrzebę!* Aż strach pomyśleć, ileśmy, filozofowie, stracili, nie stosując się do tej dyrektywy.